NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 27. DETROIT, MICH., 6-go MARCA 1892 ROKU. ROK 1.

Redaktor. Ks. Dr. Mieczysław Barabasz.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

6	Marca	N.	Kolety Panny
7	,,	P.	Tomasza z Akw.
8	,,	W	Jana Bożego
9	,,	Ś.	Franciszki Wd.
10	,,	C.	40 Męczenników
11	,,	P.	Pelagii Panny
12	,,	S.	Grzegorza Pap.

Listy i przedpłatę
WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:
The Polish Weekly
„NIEDZIELA"
DETROIT, MICH.
POLISH SEMINARY,
Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

	Rocznie	Półr.	Kwart.
W Stanach Zjedn.	$ 2.00	$ 1.00	50 c.
W Austryi.	5 złr.	2.50złr.	1.25.
W Niemczech.	10 mk.	5 mk.	2.50.

Rękopisów drobniejszych Redakcya nie zwraca.

MATKI! OJCOWIE!

MÓWCIE Z DZIEĆMI PO POLSKU!!!

NA CZAS WIELKIEGO POSTU

Drukarnia „Niedzieli" przygotowała znaczny zapas następujących książek:

1. **Narzędzia i Miejsca Męki Pańskiej** 40c.
2. **Nawiedzenie Przenajświętszego Sakramentu** 40c.
3. **Stacye drogi Krzyżowej błog. Leonarda z Porto Mauricio** 10c.
4. **Stacye Franciszkańskie** 10c.
5. **Gorzkie Żale** 5c.

Biorącym w większej ilości ustępuje się stosowny rabat.

Zapowiadany już dawniej

KALENDARZ POLSKO-KATOLICKI

na rok przestępny

1892.

opuścił prasę i jest do nabycia w Administracyi „Niedzieli"

Cena 25 centów.

OD REDAKCYI

Na liczne żądania Przedpłacicieli naszych i słuszną uwagę, że Obraz Matki Boskiej na pierwszej do odrzucenia tytułowej stronie narażał ich niekiedy na skrupuły---dziś z nowem półroczem wydawnictwa „Niedzieli" znosimy tę ozdobę okładki.

Przypominany Sz. Sz. Czytelnikom, iż czas wnosić przedpłatę. Kto nie może na razie, niech listownie zgłosi się do Administracyi Pisma naszego i uwiadomić nas zechce, że pragnie odbierać „Niedzielę" na kredyt; inaczej wysyłać jej odtąd nie będziemy.

☞ Przedpłatę na „Niedzielę" i dokładne adresy wysyłć należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:

Office of „NIEDZIELA"

DETROIT, MICH

Polish Seminary.

☞ Piszcie, o ile można, czytelnie. ☜

Łaskawego pośrednictwa w odbieraniu przedpłaty na „Niedzielę" podjęli się następujący panowie:

W Detroit, (Mich.) Pan Władysław Maior, 781 St. Aubin Ave.
" " " Jan Lemke, 823 St. Aubin Ave.
" " " J. Piotrowski, 302 Canfield Ave. E.
" " " Michał Pranga, 101 St. Joseph St.
" " " Wojciech Siwa, 724 Riopelle St.
" " " Emil Makowski, 790 Dubois St.
Milwaukee, Wis. Pan M. Szarzynski, 414 Mitchell Ave.
E. Saginaw, Mich. " Ignacy Poplewski.
" " " " Franc Mordec, Perkins str.
Elmira N. Y. " M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.
W Lemont, (Ill.) Pan Piotr Maday.
Chicago, Ill. Pan Adam Majewski, 664 Noble str.
Cleveland, Ohio " J. Małkowski, Woodland Cemetery Office.
W South Bend, Ind. Pan Michał Duszyński, 1501 Fisher St.
" Posen, Mich. " Albert Klimaszewski.
" Baltimore, Md. " I. K. Zanto, 817 S. Ann Str.
W Buffalo, New York Pan A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway st.
„ „ „ „ „ Antoni Chajewski 39 Townsend str.
W Williamsbridge, N. Y. „ Franciszek S. Jarmuż

☞ Ktoby życzył sobie w innych Stanach i Miastach podjąć się łaskawego pośrednictwa i bratnie usługi w tym względzie — niech raczy zgłosić się do Redakcyi listownie:

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 27. DETROIT, MICH., 6-go MARCA 1892 ROKU. ROK 1.

Redaktor. Ks. Dr. Mieczysław Barabasz.



SEN JAKÓBA.

Z SIEWÓW NIEDZIELNYCH.

O kradzieży.

Siódme przykazanie powiada: nie kradnij; —ale, niestety, szatan kusiciel grzecnem tym obrzydliwym opanował wszystkie stany; i biedni i bogacze, wieśniacy i mieszczanie, przełożeni i poddani bywają często niewolnikami jego—a co gorsza to to, iż nieraz sami niby nie wiedzą, że idą w otchłań piekła!

Więc też dla tego, aby się nikt na dniu ostatecznym, kiedy Pan Bóg będzie sądził żywych i umarłych, niewiadomością nie wymawiał, wskażę wam wielkość tego grzechu, wskażę wam obrzydliwość i skutki tego szkaradnego nałogu;—a jeżeli Bóg pozwoli, w przyszłym tygodniu podam wam i środki, za pomocą których rodziny wasze od tego grzechu uchronić i to nieszczęście od dziedzin waszych odpędzićby można.

Lecz nie myślcie, jakobym was miał w podejrzeniu, iż do tego szkaradnego nałogu skłonni jesteście, nie, drodzy Czytelnicy!—Ale ponieważ ten grzech powszechnie dziś pod różnemi postaciami i prawie wszędzie się pojawia, więc o tem pomówić i ostrzedz Was nie zawadzi, byście i siebie i drugich od nieszczęścia zachować mogli, bo strzeżonego Pan Bóg strzeże. — Więc poczynam w imię Boga.

Niejednemu się zdaje, iż tylko ten jest złodziejem, który kradnie, to jest, który cudzy majątek, cudze dobro bez wiedzy i woli właściciela porywa i sobie przywłaszcza;—lecz to nie cała prawda, bo każdy, który bliźniego na jego majątku chytrością, podstępem, lub oszukaństwem skrzywdzi, przestępuje siódme przykazanie i równie, a może nieraz więcej jest kary godnym, niż złodziej, bo przed złodziejem ustrzedz się można, ale przed oszustem i chytrym człowiekiem się nie ustrzeżesz. Złodziej bowiem wtenczes tylko kradnie, kiedy go nikt nie widzi, a chytry człowiek w żywe cię oczy oszuka.

Jesteś kupcem, a masz wagę niesprawiedliwą, funty wyszczerbione, łokieć obernięty — czyż to nie oszukaństwo, czyż to nie kradzież szkaradna?

Jesteś piekarzem, chleb masz niedopieczony, albo mały, mąkę mieszasz z czem innem i oszukujesz lud biedny, czyż to nie złodziejstwo?

Sprzedajesz konia lub krowę, a przysięgasz na Boga, że zdrowe i dobre, a tymczasem niczego nie warte, czyż to nie grzech dwukrotny oszukaństwa i krzywoprzysięztwa?

Otrzymujesz gazetę— jak naprzykład i pismo nasze ,,Niedzielę", czytasz ją przez czas dłuższy, chwalisz nawet może i korzystasz każdego tygodnia, ale później, by nic nie zapłacić, z napisem ,,refused" zwracasz jeden numer przy końcu i nie myślisz o tem, żeś ukrzywdził nie bogatego Wydawcę.

Masz sługi, pracują ci wedle sił swoich na kawałek chleba, a ty im zatrzymujesz zapłatę, czyż to nie grzech o pomstę do nieba wołający?

Ty znów pracujesz jako rzemieślnik i domagasz się także zapłaty, ale czyś pomyślał, że robota twoja może wykonana nie tak jak należy, że przez to również krzywdzisz bliźniego i stajesz się winnym kradzieży?

Może sam nie kradniesz, ale jesteś w zmowie ze złodziejami, lub przechowujesz rzeczy skradzione, czyż się przez to nie czynisz współwinowajcą tego grzechu?

O, tak jest! wszystko to oszukaństwo, wszystko to złodziejstwo, wszystko to Pan Bóg już w starym potępił zakonie. Wszakże siódme przykazanie mówi: ,,Nie kradnij"—a dziesiąte ,,nie będziesz nawet pożądał dobra bliźniego twego."—W księgach zaś Mojżesza nietylko kradzież, ale i wszelkie oszukaństwo bliźniego ostro zakazane, tak bowiem Pan Bóg woła przez usta jego: ,,Nie będziecie czynili kradzieży, nie będziecie kłamali. Ani będzie oszukiwał żaden bliźniego swego. Wagę będziesz miał sprawiedliwą i prawdziwą i korzec równy i sprawiedliwy będziesz miał."—A Tobijasz nawet powiada: ,,iż się nie godzi ani dotykać kradzieży.

Wszystkich jednak sposobów, jakiemi ludzie ludzi oszukują i okradają trudno wyliczyć i czasu by nawet na to nie starczyło. Jednego wszakże rodzaju kradzieży, który się niemal wszędzie wydarza i którego się nietylko złodzieje z profesyi, ale nawet nieraz zresztą rzetelni i zamożni dopuszczają ludzie, milczeniem pominąć nie mogę; — a to jest kradzież bogatym.

Bogatemu porwać to nie grzech — mówi się nieraz między sobą. — Nie grzech? a gdzież taką naukę słyszeliście? Wszakże siódme przykazanie nie mówi, nie kradnij biednemu, nie kradnij temu lub owemu, ale nie kradnij wogóle nikomu czy to biedny, czy bogaty, czy pan czy sługa.

Powiadasz bogaty ma dosyć—bogatego nie szkoda. Mój bracie ty nie jesteś sędzią, ty nie będziesz Panu Bogu praw przepisywał, jak Pan Bóg podzielił, tak będzie na świecie. Od początku świata, aż po dziś dzień i do końca świata, byli i będą biedni i bogaci, panowie i słudzy, a zawsze złodziej złodziejem zostanie, czy on tam ukradnie biednemu czy bogatemu.

Mówisz bogatego nie szkoda, bogaty ma dosyć—toby i tobie toż samo mógł powiedzieć twój komornik lub sługa, gdyby cię okradł lub oszukał. ,,Gospodarzu, mógłby ci rzeknąć, macie 50 korcy owsa w śpichrzu, to tam nie wiele będzie znać, choć wam jednę ćwierć wezmę i zaniosę do miasta". Ha, a cóżbyś ty na to powiedział, czyżbyś go nie nazwał złodziejem i nie poszukał straty twojej?

Najlepiej wam niesłuszność waszą w tym wzglę-

dzie następujący wypadek pokaże, który się niedawno wydarzył.

Było dwóch sąsiadów, jeden był bogaty miał lasy, pola, stawy, łąki, a drugi był uboższy i nie miał, tylko kawałek gruntu i ogródek koło domu. — Temu biedniejszemu razu pewnego zabrakło opału—on tedy, jak to słyszał od innych, pomyślał sobie: mój sąsiad bogaty ma tyle lasu, a nie siał go, Pan Bóg dla wszystkich stworzył drzewa, czemuż ja nie miałbym sobie nazbierać w jego lesie opału? Wziął tedy siekierę i poszedł do lasu, narąbał drzewa i wracał do domu. Wtem spotyka go właściciel, przytrzymuje i do sądu wiedzie. Wytoczyla się sprawa — lecz złodziej się tłomaczy, że nie ukradł, bo —powiada — Pan Bóg stworzył ogień, powietrze, lasy i wody dla wszystkich, to też i ja wziąłem sobie, co mi się należało—alem nie ukradł. Sędzia mu tłomaczy, iż się myli, bo kto cudze dobro, czy to w lesie, czy w domu, czy we dnie czy w nocy sobie przywłaszcza, ten kradnie, jest złodziejem, karę odebrać i szkodę wynagrodzić musi.

Nie dal się przekonać, ale przy swojem obstawał, że bogatemu wziąść drzewa z lasu na opał to nie grzech. — Wtem kiedy się tak sprzeczają, powstał krzyk na polu—przypada żona jego, co o niczem nie wiedziała, do kancelaryi i woła i prosi sędziego o sprawiedliwość mówiąc: „Mój panie sędzio wymierz sprawiedliwość, ja biedna, a oto dzieci naszego sąsiada tego bogacza wlazły do ogrodu i oberwały mi najpiękniejsze jabłka—niech mi teraz szkodę wynagrodzi!"

Tu dopiero sędzia, widząc oczywiste dopuszczenie Boże, odzywa się do niej: a za cóż ci ma wynagrodzić, kiedy dopiero co twój mąż powiedział, że P. Bóg drzewa, ogień, powietrze i wodę dla wszystkich stworzył, więc to nie twój sad, ale wszystkich ludzi — nie wypada zatem te nierozumne dzieci karać, kiedy twój mąż przecież człowiek starszy i rozumniejszy tak dowodzi.

Wszyscy stanęli jak wryci, widząc znak Boży. Biedny człowiek poznał swój błąd i przyznał się, iż go źli do tego namówili ludzie; sąsiad jemu a on dzieciom sąsiada przebaczył. A kiedy sędzia wyrzekł: „najlepiej patrzeć swego, a nie pragnąć cudzego, bo co tobie nie miło, to bliźniemu nie czyń;" — przyznali mu słuszność i podali sobie ręce i poszli w zgodzie do domu.

Inni znów mówią: ja biedny nie mam co jeść, trudno z głodu umierać, więc muszę kraść.—Ty próżniaku nie masz co jeść, a czemuż nie idziesz na zarobek, wszak człek przemyślny i pracowity nigdy nie doznaje głodu—gdybyś był w lecie pracował, tobyś był miał na przednowku czem się pożywić, lecz ponieważ próżnowałeś, to cię Pan Bóg głodem karze, bo kto robić nie chce, jeść też nie powinien! Ale on znów ci na to powie, ja słaby, ja chory, ja robić nie mogę, muszę kraść, kiedy nikt nic nie da. O biedaku, takiś chory i słaby, robić nie możesz, ale żelazną kłódkę ukręcić potrafisz; — we dnie nie masz siły, ale w nocy podołasz ukraść i wynieść pół korca ziemniaków lub zboża? Ha nieszczęśliwy nie bluźnij, by cię Bóg w samej rzeczy kalectwem lub niemocą nie ukarał!

O, tak tak, moi Czytelnicy, dla złodzieja nie ma wymówki, złodziej zawsze złodziejem, jak bądź, gdzie bądź i co bądź kradnie.

Bóg dał każdemu człowiekowi ręce i zdrowie, aby pracował z drugimi razem dla siebie i dla drugich, a złodziej poniewierając dary Boże, wyciąga rękę po krwawo zapracowany majątek brata i przywłaszcza sobie to, na co nie zasłużył, czego nie zarobił. To też ludzie złodziejem się brzydzą i uciekają przed nim jak przed dzikiem zwierzem, bo złodziej radby żyć ich potem, ich krwią, ich ciężko zapracowanym majątkiem. Złodziej nie ma rodziny, złodzieja wyprze się ojciec i matka, złodzieja opuści żona;—brat i siostra znać go nie będą, dla tego też złodziej nietylko najobrzydliwsze, ale i najnieszczęśliwsze stworzenie, wszyscy od niego stronią jak od powietrza, jak od zarazy! On też ludziom w oczy spojrzeć nie śmie i boi się dnia białego, lecz jak zły duch włóczy się nocami, a we dnie po lasach i borach z dzikiemi zwierzętami żyje. Czyż to nie prawda? Niech tylko na jarmarku lub odpuście, jak tam w starym kraju, gdzie się złodzieje między nieznajomych wciskają, taki się człowiek pokaże a kto go pozna i powie: to złodziej, zaraz się każdy ogląda, za kieszeń chwyta i obchodzi go zdaleka.

I skądże w tych ludziach tyle się złości bierze, iż się do tak szkaradnego nałogu przyzwyczaić mogą, chociaż ich ta namiętność bezecna w największą pogardę i nieszczęście wtrąca! A cóż dopiero rzeknąć, jeżeli się jeszcze nad skutkami, które złodziejstwo za sobą pociąga, zastanowimy? Prawdziwie dziwić się trzeba, iż się jeszcze na świecie znajduje!

O, gdyby wszyscy złodzieje o tych skutkach, o których teraz wspomnę, w krótkości posłuchać chcieli, zapewneby się niejeden odrzekł złodziejstwa!

Lecz podobno złodzieje rzadko do kościoła przychodzą i dobrych pism nie czytają, bo się boją słowa Bożego jak djabeł święconej wody,—więc też i trudne ich nawrócenie; ale ponieważ niejeden może choć niewiadomym sposobem skrzywdził bliźniego, to niechaj teraz się dowie i nie odwłóczy zadosyć uczynienia, albowiem zaprawdę powiadam wam. Bóg bardzo ciężko karze każdą krzywdę bliźniemu wyrządzoną i raczej jeszcze jak mówi ś. Chryzostom: „przebacza obrazę samego siebie, niż obrazę bliźniego."

Tak Pan Bóg już sądził od początku świata. Adam zgrzeszył przeciw Bogu samemu, a Kain zgrzeszył najprzód przeciw bratu swemu; — a przecież Bóg nie przeklął Adama chociaż przeciw Niemu samemu zgrzeszył, tylko przeklął ziemię mówiąc: „przeklęta będzie ziemia w dziele twoim i w pracach jeść z niej będziesz." Kaina zaś, który także przeciw Bogu, ale najpierw przeciw bratu swemu zgrzeszył, przeklął samego mówiąc: „Odtąd będziesz przeklęty na ziemi." —Kiedy słudzy bezbożnego Ochociasza lżyć poczęli ś. Eliasza proroka, spadł na nich ogień z nieba i pochłonął ich; kiedy zaś samego Zbawiciela Samarytanie nie przyjęli, a uczniowie jego ogień z nieba zwołać chcieli, aby ich spalił, skarcił ich Chrystus mówiąc: „Nie wiecie czyjego ducha jesteście."

Nareszcie jak to co rok Ewang. 21. po Św. nam opowiada wiecie o owym słudze, któremu pan dziesięć tysięcy talarów darował, a on mimo tego spotkawszy jednego z tych co z nim służyli i który mu był winien 100 groszy, pojmał, dusił go i wrzucił do więzienia, ażby oddał dług;—tedy pan jego, dowiedziawszy się o tem, rzekł mu: Sługo złośliwy wszystek dług odpuściłem ci iżeś mię prosił, toś się też i ty mógł zlitować nad towarzyszem twoim, jakom się ja zlitował nad tobą. I rozgniewawszy się podał go katom, ażby zapłacił wszystek dług.

Otóż najmilsi z tych wszystkich przykładów widzimy, iż Bóg bardziej karze krzywdy, które człek człekowi wyrządza, niż te, któremi samego obrażamy Boga. Bo widzicie moi kochani bracia, ludzie są

dziećmi Boga, a Pan Bóg ojcem naszym; — a tak jak tu na świecie serce ojca boli, jeżeli kto uderzy lub skrzywdzi dziecię jego; i nierazby nawet wolał, gdyby go był samego, niż dziecię jego ukrzywdził, tak też i Pan Bóg ojciec nasz raczej przebacza obrazę samego siebie, niż krzywdę dziatkom jego, to jest bliźnim naszym, wyrządzoną!

Lecz nietylko kara Boża doczesna i wieczna czeka na złodziei, ale nawet złodziejstwo, jak nas doświadczenie uczy, żadnej im korzyści nie przynosi i najczęściej już tu na świecie wykrytem i karanem bywa.

Mówi dawne przysłowie: ,,Źle nabyte nie będzie dobrze spożyte. — Źle nabyte mienie nie przejdzie na trzecie pokolenie," i tak się dzieje w samej rzeczy.

Widzieliście kiedy złodzieja, żeby się zbogacił? Dziś ukradnie, sprzeda za co bądź—jutro przepije, pojutrze znów kradnie, aż go złapią i nędznie gdzie zginie w kryminale lub na szubienicy, — ,,bo źle nabyte nie będzie dobrze spożyte!" Tak Pan Bóg przeznaczył i dopuszcza na złodziei, inaczej bowiem obstaćby się przed nimi nie można i nie byłoby warto ani pracować, ani orać, ani siać, gdyby byle jaki próżniak bezkarnie mógł kraść tym, którzy w pocie czoła pracują na kawałek chleba!

A jeżeli się czasem trafi, że ktoś przez oszukaństwo się zbogaci, to znów się na nim sprawdzi co mówi przysłowie: ,,Źle nabyte mienie nie przejdzie na trzecie pokolenie."—Dziwi się niejeden, że dzieci tego lub owego oszusta tak prędko przetrwoniły tak wielki majątek.—Wszakże się każdemu dostało po kilka tysięcy? a dzisiaj już nic nie ma! Córka wyszła na ladaco, a syn wszystko przepił!

Lecz nie ma się czemu dziwić! Ojciec ich oszukiwał bliźnich, odzierał sieroty i wdowy, nie wypłacał służącym—to też całe jego oszukaństwem nabyte mienie, nie przeszło na trzecie pokolenie.

Tego znów ludzie pojąć czasem nie mogą, skąd się to bierze, że ten lub ów dorobić się nie może, że go nieszczęście prześladuje, że mu się rozprasza dobytek i niszczeje bydełko; a to wszystko stąd pochodzi, że jak mówią starzy: z rzeczą skradzioną idzie nieszczęście do domu, — czy tę rzecz sam gospodarz skradł, czy kupił od złodzieja.

Dom ci zgorzał niestety, płaczesz i narzekasz, posądzasz niejednego o podpalenie; a siebie posądzić nie myślisz? Wszakżeś sobie sam ogień położył!—zapomniałeś, żeś narobił szkody w ogrodzie sąsiada, wyciąłeś młode drzewka na grabie i tyki i niemi to podpaliła się własna twoja chata. Niewypowiedziane są wyroki Boże! Więcej był byś zyskał, gdybyś był poszedł na zarobek, a tak za te małe drzewka straciłeś dom, boś nie pamiętał, że z rzeczą skradzioną idzie nieszczęście do domu!

Narzeka niejedna gospodyni, że jej się bydełko nie darzy, że jej krowy padają i wypaść się nie chcą i mleka nie dają, przeklina i złorzeczy czarom i czarownicom, przybija nad stajnią podkowy, cedzi mleko przez jarzące węgle, odżegnuje i zażegnuje, a nic nie pomaga i pomódz nie może, bo sama robi czary. Sama robi czary! Jakie?—Ot takie: Wysyła dzieci i sama chodzi w nocy na cudzą trawę, na cudzą koniczynę i tem chciałaby krowy wypaść!—O, nie—moja kochana—to są właśnie czary, cudzą krzywdą krowy i bydełko się nie wypasie, bo z rzeczą skradzioną idzie nieszczęście do domu!

Tam znów jeden jęczy i narzeka na łożu boleści, to go gorączka trapi, to zimno kości mu ścina, a on woła i prosi o ulgę do niebios—modli się, by mu Pan Bóg przywrócił zdrowie, a nie może sobie przypomnąć, co słyszał w kościele, że póki nie będzie krzywda wynagrodzona, nie będzie też i kara odpuszczona, —nie może sobie przypomnąć, jak przed kilkoma dniami porwał sąsiadowi gęś czy kurę, jak zabił ją i zjadł łakomo—stąd choroba i febra i gorączka, — bo z rzeczą skradzioną idzie nieszczęście do domu!

Oj tak, tak to bywa, nieraz ludzie narzekają na Opatrzność Boską, że takie na nich zsyła nieszczęścia, a podobno sami je na siebie ściągają bezbożnością swoją! Więc najlepiej trzymać się starego przysłowia: ,,Pilnuj swego i nie pragnij cudzego, a będziesz szczęśliwy na ziemi i doczekasz się królestwa Bożego!"

———

NA WĘZEŁ OJCZYSTY.

Jędrzej Bobola.

Starosta pilzneński.

W dawnej Polsce nie było tyle szkół, co dziś; za to na dworze każdego bogatego dziedzica mieściło się wiele dzieci uboższych, a tam młodzież owa nabierała wiadomości rozmaitych, dorabiała się powoli wszystkiego, i później wychodziła na ludzi, co nieraz zasłynęli po świecie. Tych młodych ludzi nazywano dworzanami.

Otóż i w pałacu hr. Tarnowskich w Tarnowie znajdowało się mnóstwo dzieci na łaskawym chlebie, które się uczyły potrzebnych rzeczy, a najwięcej uczyły się statku, posłuszeństwa, gospodarstwa, wojaczki itd., a tak wychodziły na dobrych gospodarzy, rycerzy a nieraz i na uczonych.

Między dworzanami w Tarnowie znajdowało się pacholę sieroce: Jędruś Bobola. Rodzice Jędrusia byli właścicielami wsi Piasków Małych koło Wieliczki, oraz wsi Klimkówki, położonej koło Rymanowa. Jędruś, urodzony r. 1530 za króla Zygmunta I., został sierotą, dostał się jako pacholę do Tarnowa i należał

do dworzan hetmańskich. Chodził do szkoły parafialnej, przyczem uczył się w pałacu wraz z synami hetmana pod opieką Jakóba Ostrowskiego.

Wychowywany ciągle w wielkiej karności i wzorowej moralności, gdy doszedł już lat 21, dostał się Jędrzej Bobola na dwór króla Zygmunta Augusta i pozostał stale przez 22 lat jako dworzanin królewski. Tu dał się poznać z cnót, o jakich stare książki tak piszą: ,,W życiu dziennem był prawie świętym, między dworzanami skromnym, w pańskiej służbie pilnym, w każdej robocie sumiennym i wiernym. Miło było każdemu na niego patrzeć i od niego się uczyć, bo tak młodzi jak starzy mogli z niego dobry przykład brać."

Za króla Batorego, Jędrzej Bobola, mając już 46 lat, poszedł na wojnę moskiewską i służył w wojsku 5 lat. Ktoby dziś w takim wieku odważył się pójść bić się i ponosić wszystkie trudy? Dziś w 50 roku ludzie są już starcami, bo też i młodość przechodzi inaczej u nas, jak u naszych dziadów.

Gdy Bobola wrócił po wojnie do Tarnowa, otrzymał za waleczność starostwo pilzneńskie w dożywocie; starostą był przez 10 lat i wtedy pobierał dochody. Większą połowę dochodów brał dla siebie, reszta zaś szła na wojsko, zwane kwarciane z łacińska, gdyż było opłacane z czwartej części tych dochodów królewskich, jakie starostowie pobierali. Jako starosta miał pod swoim rządem miasta i wsie powiatu pilzneńskiego.

A jakim był starostą w Pilznie Jędrzej Bobola, mówią tak stare książki: ,,Nie poskarżył się na niego ubogi chłopek o niesprawiedliwe daniny i podatki, nie przeklinał go o dalekie forszpany i dawanie warty, nie użalił się na niego o ucisk żaden mieszczanin, a podarunku nie przyjął od proszącego nigdy."

A więc Jędrzej Bobola starosta był ojcem ludu. Dlatego to mówiono w całej Polsce: ,,Gdzie starosta pan Bobola, tam szczęśliwa wszystkich dola."

Dbał on i o naukę dla mieszczan, gdyż to za jego czasów wyszli z Pilzna: Petrycy Sebastyan i Petrycy Innocenty na uczonych Polaków, a ci byli mieszczanami z Pilzna. Tak samo był w Ropczycach Wiszowaty Jędrzej uczony Polak, w tym jednak to było złe, że trzymał z Aryanami tj. z tymi, co nie wierzyli w bóstwo Pana Jezusa.

Ze starostwa pilzneńskiego wziął Jędrzeja Bobolę król Zygmunt III. aż do Warszawy do swego pałacu i zrobił go pałacowym podkomorzym tj. takim urzędnikiem, który wszystkie kłótnie i spory między dworzanami królewskimi godził. Choć był panem bogatym, nie chciał się żenić, a cały majątek rozdawał na kościoły, szpitale, szkoły itd.

Otóż i w naszej Galicyi dał on na klasztor jezuicki w Krośnie sumy wielkie. Dziś tego klasztora już nie ma, zrobiono z niego szpital wojskowy, a teraz są tam szkoły. Tak samo i Tarnów ma pamiątkę po nim, gdyż na kościół św, Trójcy na przedmieściu Terlikówka złożył Bobola również sumy znaczne na ręce ks. Łukasza Godzińskiego, fundatora tego kościoła.

Pobożny król Zygmunt III. poważał Jędrzeja Bobolę dla jego sprawiedliwości i cnoty wielkiej; oddał pod jego opiekę cały swój dwór i wszystkich dworzanów pałacowych, a tak mu zaufał, że każdej godziny mógł do króla przychodzić. Kto też chciał się do króla po co dostać, to tylko przez Jędrzeja Bobolę mógł tego dostąpić. A był dla każdego przystępny o każdej dobie, zrobił każdemu wszystko darmo, a broń Boże! aby się dał przekupić komu, a ktoby się był poważył namówić go do przekupstwa, to był jego naj większym nieprzyjacielem. Sam też mówił do każdego: ,,Kto na podarunki chciwy, ten bardzo niepoczciwy; a kto łapowe bierze, w jego cnotę ja nie wierzę."

Lubił zawsze prawdę w oczy powiedzieć, a nigdy nie kłamał tj. nie mówił tego, czego nie widział i na co nie miał dowodu, Nie posądzał nikogo, dopóki się nie przekonał, albo dopóki kogo nie złapał na gorącym uczynku, ale i w takim razie powiedział prawdę świętą bez niczyjej obrazy. Gdy mu kto interes swój do króla wyjawił, to mu tak doradził, aby był sumiennie i sprawiedliwie ukończony, aby ani króla ani interes mającego nie oszukać. Dlatego to mówili Polacy: ,,Za Boboli podkomorza, jest prawda we dworze; pana Jędrzeja to robota, że nie ma krzywdy sierota."

Za jego pobytu w pałacu królewskim w Warszawie i Krakowie, zjawił się oszukaniec, udający się za syna cara Iwana Groźnego. W Polsce nazywał się ten oszukanie H r y c k o O t r e p i e w był po dworach sługą, raz lokajem, to znowu kuchtą, Aże podsłuchał on, jak o synu zabitym cara moskiewskiego gadali sobie panowie i dodawali, jakoby żył, otóż mając ten oszukaniec podobieństwo do tego syna carskiego, zaczął udawać i mówić, że to on sam jest tym synem carskim. Zaraz to pochwyciii Polacy, sprowadzili tego Hrycka do Warszawy i Krakowa, przegadali nawet biskupa krakowskiego Bernarda Maciejowskiego i księcia Janusza Ostrogskiego i innych, i ci też obiecali wyrobić u króla pomoc jaką dla tego Hrycka. Jeden Jędrzej Bobola nie chciał tym baśniom uwierzyć, a nawet radził Polakom nie mięszać się w taką sprawę niepewną. Ale dobre jego rady nie były słuchane i Polacy postanowili tego Hrycka z wojskiem polskiem aż do miasta Moskwy zaprowadzić, tam go carem zrobić, ale pod warunkiem, aby Moskali przerobił na katolików i aby się ożenił z Maryną, córką Jerzego Mniszcha, wojewody sandomierskiego, rządzącego dobrami króla koło Sambora.

Otóż roku 1604 jakoś na Zielone Świątki zrobił ten Hrycko, zwany Dymitr car, ugodę w Samborze z p. Mniszchem, w której przystał na wszystko, a potem za rok odbyło się jego wesele z Maryną Mniszchówną z wielką paradą w Krakowie. Na weselu tem był sam król i panowie wielcy.

Zaraz też poprowadziło wojsko polskie tego Dymitra z żoną Maryną aż do Moskwy, tam go carem moskiewskim ogłosiło, a stąd zaczęła się wojna długa, bo trwała 12 lat i skończyła się na niczem, z wielką stratą dla Polaków. Moskale sami zabili tego Dymitra i jego żonę Marynę wraz z dzieckiem; wybili Polaków i wygnali ich z Moskwy, a choć obiecali wybrać sobie za cara syna naszego króla polskiego, to i tego nie dotrzymali, i tak wszystko skończyło się marnie.

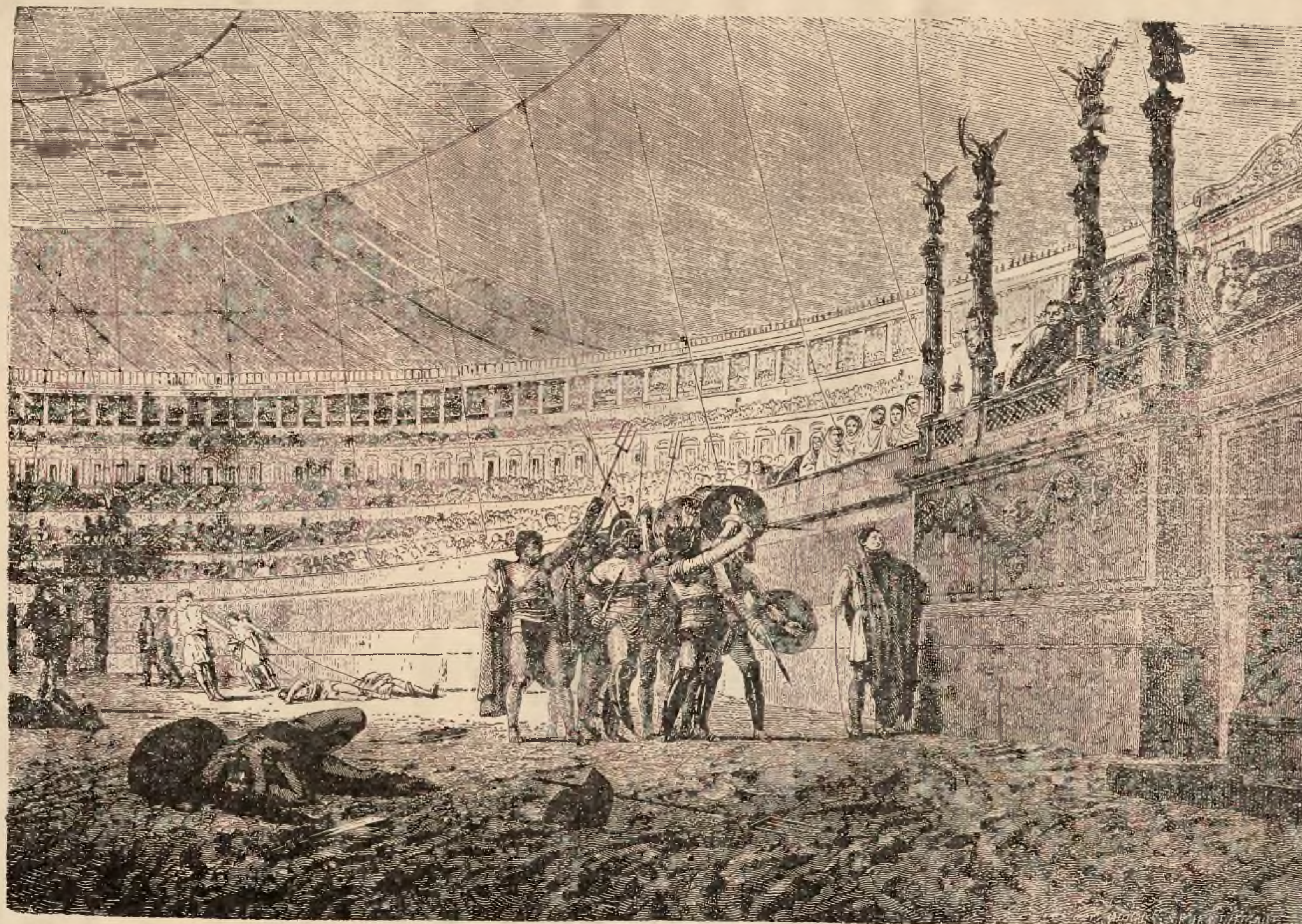
Na to ze smutkiem patrzył Jędrzej Bobola i sprawdziło się wszystko, co on przepowiedzial.

Jędrzej Bobola dożył wielkiej starości, bo miał 80 lat. Dostał on od samego króla złoty łańcuch, na którym wisiał medal, a na jednej stronie była głowa króla wyryta. Ten łańcuch złoty z medalem zrobił król swemi rękami, gdyż Zygmunt III. umiał robić kielichy, pateny i monstrancye i te rozdawał do ubogich kościołów, gdzie się przechowały do dziś.

Był Jędrzej Bobola i uczonym Polakiem, a więc miał rozum a jeszcze większą cnotę, był człowiekiem znakomitym, a to wszystko odebrał w pałacu tarnowskim za młodych lat, gdyż spędził w Tarnowie 15 lat,



WIDZENIE DANTEGO W CZYSCU. (Obraz Dorego.(



WALKA GLADYATORÓW W KOLOSEUM.

dlatego należy on duszą do Tarnowa i jest Tarnowa obywatelem wielkim.

Na gzemsach też starego pałacu i katedry w Tarnowie czytaj sobie miły bracie, Polaku! między zasłużonymi obywatelami i Bobolę Jędrzeja, który jest chlubą miasta i przykładem dla potomków, niestety! zmalałych na polu cnót narodowych.

Umarł Bobola r. 1616; a kto pamięta o jego grobie? albo kto wie o tem dziś, że z Tarnowa wychodziły takie znakomite charaktery, takie czyste i podniosłe dusze, tacy Polacy, jakby w niebie ulani, na pokaz współczesnym i potomkom?

Smutno mi Boże!

Smutno mi Boże! Choć mamy dostatki,
Strzechę nad głową i obfite łany,
Ale na rękach naszej biednej matki
Dotąd kajdany!
Więc że wolności nam opóźniasz zorze,
Smutno mi Boże!

Tyleś już innych ludów wyswobodził,
My na nich zwykli zazdrośnie spozierać,
Lecz—jak w niewoli Polak się urodził—
Musi umierać!
Że wiek już cały dźwigamy obrożę,
Smutno mi Boże!

Z nadzieją w sercu myśmy wszyscy wspólnie
Do brzegów obcych, nieznanych przybili,
Nie przymuszeni, tylko dobrowolnie
Polskę rzucili.
Żeś nas po ziemskim rozproszył przestworze,
Smutno mi Boże!

Żeś nam jedności w obczyźnie poskąpił,
Że między nami dotąd nie ma ładu,
Że bez wyjątku, kto raz tutaj wstąpił,
Ginie bez śladu,
Że nie w ojczyźnie kości moje złożę,
Smutno mi Boże!

Że rak niezgody organizm nasz toczy,
Że nieprzyjaciół widzim po za progiem,
Na błędy bliźnich otwieramy oczy,
A brat nam wrogiem,
Że waśń posiana na polskim ugorze,
Smutno mi Boże!

Nieokreślone jakieś mają lęki
Ci, co nam zgodę sprowadzić powinni,
Ale braterskiej nie wyciągną ręki
Milcząc bezczynni,
Że wyrósł kąkol nad ojczyste zboże,
Smutno mi Boże!

Synów nie martwi niewola stuletnia;
Oni stracili z ojcowskiej spuścizny
Ów skarb najdroższy, co nas uszlachetnia:
Miłość ojczyzny!
Że nikt tej klęski odwrócić nie może,
Smutno mi Boże!

I że tam w kraju tak się obojętnie
Na nasze sprawy patrzą i cierpienia,
Nawetby może odmówili chętnie
Swego imienia!
Ale że wierzę w rychłe Zmartwychwstanie,
Wielbię Cię, Panie!

Detroit, Luty, 1892. Józef Iłowiecki.

O ZŁOTYCH TŁACH.

POPIELEC.

Wczoraj karnawał, dobiegając mety,
Zastawiał stoły; szczękały nakrycia—
Dziś... Post! z północą zacichły bankiety;
Czas-umartwienia! czas-poprawy życia!

Wczora świat gwarem szumiał śród zabawy,
Po miastach, po wsiach, w salonach i w chatach—
Dzisiaj się świątyń zapełniają nawy,
Tu w skromnych każdy milcząc staje szatach!

Wczora przy wrzawie wesołym odgłosem
Szalenie brzmiała muzyka do tanu —
Dziś dzwon kościelny ponurym swym głosem
Wzywa, by w ciszy lud się korzył Panu!

Kogóż ten smętny jego ton nie wzruszy,
Gdy się nań głębszą myśl uważnie zwróci?
On dziś przemawia tą prawdą do duszy:
„Kto z prochu powstał-ten się w proch obróci!"

Ach, straszny zgonu ludzkości wyroku!
—Tu może z trwogą nie jeden zawoła —
Czyliż ją zamkniesz na zawsze w tym mroku,
Jakim otoczy groby śmierć dokoła?

—,,Tak!"—syn p o s t ę p u wnet na to odpowie—
,,N i g d y nie stanie, kto raz legł tu w grobie!"
Ale dowody?... On ich nie ma w głowie,
On sam wciąż wątpi, sam nie wierzy sobie.

Czyż mu więc będziesz ufał ty, mój Bracie,
Ty, co nie widzisz p r a w d y okiem swojem?
Toć i on—ciemny, a sprowadza na cię
Tylko czczość ducha z serca niepokojem.

O słuchaj, słuchaj tego raczej dzwonu,
Co dziś ci głosi śmierć twą tak żałośnie,
Bo on też często woła, że prócz zgonu
Żyć będziesz jeszcze i dzwoni radośnie!

Jego słuchali niegdyś Przodki z wiarą,
On życia gorycz słodził im nadzieją,
A tybyś złudną miał ją zwać dziś marą
I śmiać się z Ojców — jak się inni śmieją?!

O, nie! nie—nigdy! To—niegodne syna!
Wierz raczej temu, co uczą w kościele,
Bo tam twe szczęście —tam prawda jedyna:
Tam spokój znajdziesz i serca ulg wiele.

Jeśliś tam nie był, zdawna stroniąc jeszcze,
To dziś chodź ze mną, stań i patrz odważnie;
Jam twój przyjaciel; mam przeczucia wieszcze,
Że tam zostaniesz, patrz tylko uważnie.

Patrz i mnie słuchaj: oto ze wzruszeniem
Przy kratkach pruszy kapłan proch na głowy
I śmierci pewnej przestrzega pomnieniem;
Wkrótce się zetrze i on w proch grobowy!

Tu przed nim starzec na kiju oparty
Pobożnie kłonił przed chwilą swe skronie,
Teraz—tam—w duchu księgi życia karty
Czyta i duma o bliskim swym zgonie.

Patrz: mędrzec też tu myśli coś głęboko,
Gdy mu przyprusza kapłan srebrne włosy;
Badawczo utkwił w popiele swe oko—
I cóż w nim widzi? — swe w mogile losy!

Po nim przystąpił jakiś pan bogaty;
Przed garstką pyłu dziś kolano zgina;
W tym prochu, snadź już, jego Ojce, Braty,
I jemu pewna wybije godzina!

Widzisz: znów piękna zbliża się dziewica;
Przyklękła kornie z pochylonem czołem;
Pyłkami popiół spada jej na lica —
Niedługo sama stanie się popiołem!

I wszyscy! wszędy!—wszyscy, co w tej dobie
Istnieją jeszcze i którzy żyć mają,
W proch się obrócą, jak ci co dziś w grobie
,,*Popiół*! *proch*! *proch*—*my*! z cmentarzysk wołają.

Ta sama przyszłość czeka mnie i ciebie,
Ten wyrok na nas niechybnie wydany,
Bo śmierć w mogiłach bez różnicy grzebie—
Dzieci — czy Ojce, czy lud, czy kapłany.

Zbliż się więc, Bracie, i uchyl tu czoła
Przed tym popiołem, którym kapłan pruszy!
Jeśli uczynisz to z wiarą kościoła,
Wyjdziesz stąd szczęśliw—spokojny na duszy.

Czyliż i nadal będziesz stronił zdala?
I, nie słuchając mej życzliwej mowy,
Cofniesz się gniewnie niby z wichrem fala
Lub może jeszcze lżyć mię zechcesz słowy?

Toć żeglarz nawet, gdy na morzu tonie,
Z nadzieją życia do ostatka płynie
I, choć już znika w spienionem fal łonie,
Jeszcze gdy myśli—myśli, że nie zginie;

A ty rozbitku — na falach przekonań,
Choć tuż łódź Piotra szybuje przy tobie,
Nie płyniesz ku niej i nie słuchasz wołań,
Ty w błędzie toniesz, tyś zwątpił o sobie!

O chwyć się, chwyć się co rychlej tej łódki,
Dopóki jeszcze pierś tchnieniem oddycha,
Bo tu czas człeka to momencik krótki,
W którym się rodzi, wzrasta i usycha;

Tu życie wieczór ledwie schyłkiem wita,
Śmierć—to czas ciemnej dla każdego nocy,
Lecz jako po niej dzień słońcem rozświta,
Tak grób rozświeci promień Boskiej mocy!!!

Pisałem w Lowanijum 1888 *r.* *Ks. M. B.*

O objawieniu się Najśw. Maryi Panny w Gierzwałdzie.

Jestto starą, jak świat cały prawdą, że im w większej potrzebie znajdują się ludzie, z tem obfitszą i prędszą Pan Bóg przychodzi im pomocą. Tak w starym zakonie, jak nas przekonywuje o tem Pismo św., w różnych nieszczęściach i klęskach, w jakie żydzi z własnej nawet popadali winy. Pan Bóg w miłosierdziu swojem wyrywał ich nieraz niespodziewanie i cudownie nawet. Dowodem tego są imiona takich mężów, jak Józef Egipski, którego Pan Bóg wzbudził z pośrodka ludu wybranego i zawiódł go do Egiptu, aby stamtąd żywił Żydów od moru i głodu prawie usychających. Dowodem tego także Mojżesz, którego tenże sam Pan Bóg użył na wyratowanie Żydów z ciężkiej niewoli egipskiej. Dowodem tej prawdy jest zarówno także Jozue jak Samuel, Judasz Machhabeusz, jak i wielu innych mężów.

I nieraz też naród żydowski był świadkiem wiel-

kich, bożych rzeczy, jakie działy się wśród niego, a takowe niczem innem nie były, jak tylko zapowiedzią, jakby zwiastunem ważnych dla niego wypadków. Ale nie tylko w historyi narodu żydowskiego widoczną jest tą opatrzna opieka Boska nad ludźmi. Każdy bowiem naród ma pewne karty w dziejach swoich, które zapisał sobie złotemi głoski na pamiątkę szczególniejszych jakichś wypadków, naznaczonych widocznie wszechmocną prawicą Bożą.

Naród też i nasz, niegdyś potężny i panujący nad wielkiem królestwem, rozciągającem się od morza do morza, poszczycić się może bardzo licznemi zdarzeniami, które jak z jednej strony są dowodem nieustającym osobliwszej nad nami opieki Bożej i orędownictwa za nami naszej ,,Królowej Polski'' Maryi i Panny, tak z drugiej strony są dla nas chlubą największą i niezatartą pamiątką, pobudzającą nas do ustawicznej wdzięczności.

Ta pomoc Boża i opieka Najśw. Panny tak widoczna w historyi narodu naszego, nie zmniejszyła się bynajmniej od czasu, jak kraj nasz rozebrano i na 3 osobne podzielono części. Owszem, jak dawniej, tak i obecnie jesteśmy świadkami sami, że niepojęty w swej Opatrzności P. Bóg nie zapomina o nas, a Najś. Marya Panna nie przestaje być i nadal najlepszą królową i matką naszą. A ponieważ czasy dzisiejsze dla narodu naszego są bardzo ciężkie i prawie rzec można, że nie do wytrzymania, bo w dwóch częściach naszej ojczyzny, to jest pod panowaniem Moskali i Prusaków, bracia nasi niesłychane za wiarę św. katolicką i narodowość swoją znosić muszą okrucieństwa a nawet męczeństwo, przeto P. Bóg w miarę wielkich potrzeb naszych, raczył w swej dobroci przez najdostojniejszą Królowę niebios w szczególniejszy pokazywać się nam sposób i czynić nas widzami wielkich swoich rzeczy. Dowodem tych słów jest nie tak bardzo dawne, cudowne objawienie się N. Maryi Panny we wsi Gierzwałdzie na ziemi polskiej, podobne do owego cudownego objawienia się, jakie miało miejsce przed tem w Lourdes, La Sallette i następnie w Marpingen.

I zaiste w całem tem zdarzeniu cudownem Boża rzecz, istny palec Pański się pokazuje! Jeszcze bowiem nie przebrzmiały były, w pamięci wszystkich nas Polaków, na wskroś przejmujące wyrazy, wypowiedziane w Rzymie przez wielkiego Piusa IX do pielgrzymów polskich: ,,Błogosławię Królestwu Polskiemu'' a już znak krzyża, czcigodną ręką Piusa IX. nad pielgrzymami naszymi zrobiony, ściągnął na kraj nasz nadzwyczajne łaski Boże, bo tak ocenić wypada koniecznie to objawienie się cudowne wśród nas N. Maryi Panny. Jeszcze nie przebrzmiały były w uszach naszych te wiekopomne słowa: „b ł o g o s ł a w i ę K r ó l e s t w u P o l s k i e m u'', a już to błogosławieństwo Namiestnika Chrystusowego na ziemi potwierdził sam Zbawiciel, błogosławiąc lud polski, stokroć jeszcze świątobliwszą ręką, bo ręką swej Matki Niepokalanej. Co za szczęście więc dla nas i ziemi naszej! Godzi się przeto opowiedzieć je obszerniej, co też właśnie uczynić zamierzamy.

Pod panowaniem Prusaków, którzy znaczną część naszego dawnego królestwa pod swoje zagarnęli panowanie i gdzie nie od dziś wiary św. sroży się prześladowanie, leży prowincya zwana ,,Warmią''. Kraj ten dawniej stanowiący część naszej ojczyzny, dzisiaj jest prowincyą pruską. Na pochwałę tej nie wielkiej prowincyi powiedzieć trzeba, że lubo leży pośród krajów czysto luterskich, jednak i to bez żadnego pomieszania zachowała do dzisiejszeko dnia w całej czystości św. wiarę katolicką. Położoną jest ona wzdłuż rzeki Pasargi, w kształcie podłużnego trójkąta, którego wierzchołek do morza Bałtyckiego przytyka. Dzieli się na cztery powiaty, tj. brunsberski, heilberski, resielski, i olsztyński, z których ten ostatni najwięcej mieści w sobie Polaków.

Warmia ma swego biskupa, który rezyduje przy katedrze w Frauenburgu, w osobie Najprzew. ks. dra Thiel'a Całą dyecezyą składa dusz około 200,000, a w tej liczbie jest blisko 300 kapłanów. Otóż w tej prowincyi leży wioska zwana Gierzwałd albo Gierczwałd (po niemiecku nazywają ją Dietrichswalden), którą N. Marya Panna wybrała na miejsce swego cudownego objawienia się.

Gierzwałd jestto wioska mała i biedna o pół mili od Biesała (Bieselen)stacyi kolejowej na drodze z Torunia do Olsztynu (Allenstein). Składa się ona z jakich 20 i kilku domów krytych, zwyczajem wiejskim, słomą. Ludność jej wyłącznie katolicka i polska mówi językiem nadpsutym, jak na Szląsku, ale przy tem jest pracowita i pobożna. Mniej więcej przez środek, tej wioski płynie dosyć szeroka rzeka, która ją na 2 nierówne dzieli połowy. Nad tą rzeką wystawiony jest nie wielki młyn a w niedalekiej od niego odległości widać most spory i kładkę długą jakoby góralską. Prawa strona tej wioski graniczy z wąwozem, koło którego leży nie wiele domków wiejskich, a na lewej stronie rzeki jeszcze mniej. Droga, która do Gierzwałdu prowadzi jest bardzo licho brukowana, i przerzynałaby wioskę w kierunku zupełnie prostym, gdyby nie wzgórze, na którym stoją kościół i plebania. Z powodu tego wzgórza, droga rozdziela się na dwoje; jedno ramię prowadzi w prawo, a okrążając górę kościelną, ciągnie się dalej na północny wschód do miasta Olsztyna (Allenstein), drugie ramię ciągnie się pod plebanią, skąd też i droga idzie do kościoła przez cmentarz ogrodzony.

Ci, co byli w Gierzwałdzie, opowiadają nam, że kościół tamtejszy wygląda bardzo wspaniale z daleka, zbliska jednak przypatrzywszy się mu, łatwo poznać, że jest stary, ale jeszcze mocny, z gotycka stawiony, wielki, tylko wieżę ma drewnianą. Mimo to widać już zewnątrz, że miejscowy proboszcz troszczy się o porządek, tak w utrzymaniu muru kościelnego, jak i w przyozdobieniu wewnętrznem tego domu Bożego.

Około kościoła zwykły cmentarz wiejski rozciąga się na jakie 20 kroków w promieniu; strona południowa i zachodnia cmentarza spuszcza się ku drodze, pólnocna przytyka do plebańskiego domu, ogródka i sadu; wschodnia przytyka do dalszych zabudowań wiejskich. Sad plebański jest spory, widać w nim se stokilkadziesiat drzew dosyć starych.

Tu powiemy parę słow o klonie objawienia. Jestto drzewo grube, na sześć do ośmiu stóp objętości, tak że jeden człowiek dorosły objąćby go nie zdołał. Pień jego od dołu gładki, w wysokości dziesięciu stóp, czyli na wysokość dwóch ludzi od ziemi, dzieli się na trzy tak grube konary, jak grubym bywa człowiek dorosły w pasie. Z tych trzech konarów jeden a mianowicie ten, który rósł w stronę kościoła, już od dawnego czasu, albo od burzy został zniszczony, albo go umyślnie obcięto, dość że dziś nie ma z niego więcej jak półtora łokcia. Trzon ten, czyli ząb, lub jak tam kto go nazwać zechce, nie jest ani poziomy, leżący, ani stromy, prosto w górę rosnący, tylko zagina się niejako w półkolu ku górze tak, jak np. dolny ogonek u litery ę śmiało w górę pociągnięty.

Zatrzymaliśmy się umyślnie nieco dłużej nad szczegółowem opisaniem tego klonu, a to dlatego, bo właśnie w powietrzu przed tym klonem, od strony kościoła, nad owym utrąconym konarem, na jakie półtora łokcia od końca tego konaru, postać N. Maryi Panny się objawiła.

Poświęciwszy kilka niezbędnych słów opisowi miejsca tak szczęśliwego, jakiem jest dzisiaj Gierzwałd, o którym przedtem nikt prawie nic nie wiedział, przystępujemy do opowieści samego objawienia. Najprzód wyliczymy osoby, którym szczęście zobaczenia Najśw. Maryi Panny dostało się w udziale, o czem będzie mowa w przyszłym numerze.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WIEŚCI ZE ŚWIATA

Niedawno zmarły w Królestwie Polskiem Janusz hr. Rostworowski za życia swego przeznaczył był 102,000 rubli na rzecz biednych niewidomych. W testamencie zaś pozostawił rozporządzenie, iż reszta majątku, po spłaceniu wszelkich legatów, ma być na ten sam cel obróconą. Z ostatecznego obrachunku okazało się, że niewidomi zyskają jeszcze około 200,000 rubli.

Śpiący górnik w szpitalu w Mysłowicach, o którego śnie blisko 5 miesięcy trwającym donosiliśmy niedawno, obudził się 29 stycznia. Poruszył się on nagle, otworzył oczy i zażądał napoju; dano mu szklankę mleka; gdy wypił, zapytany, czy go co boli i gdzie, wskazał na nogi i ręce. Dziś osłabionym jest nadzwyczajnie, lekarze jednak sądzą, iż zdołają jeszcze przywrócić mu zupełnie zdrowie i siły.

W pierwszych tygodniach klęski głodowej w Rosyi znaczna liczba wieśniaków z prowincyi głodem dotkniętych wywędrowała na Syberyę, gdzie spodziewano się zajęcia przy budowie kolei. Że jednak roboty tam w większej części ustały, a do tych, które się prowadzą, wystarczą skazańcy i osadnicy, emigranci popadli w straszną nędzę. Część ich w prawdzie powróciła na Władywostek do kraju, ale ci, którzy obrali uciążliwą drogę przez góry Ural, stali się pastwą najstraszliwszego głodu, zimna i tyfusu. Około 14,000 tych nieszczęśliwych poddanych „białego cara“ zatrzymało się w Tiumeń, nie mając o czem iść dalej. Z powodu wycieńczenia i braku żywności umierają setkami.

Zarząd petersburgski „Czerwonego krzyża“ miał się dopuścić kradzieży 300,000 rubli, przeznaczonych na rzecz głodnych w Rosyi. Kradzieży dopuścili się sami wyżsi urzędnicy. Co do zboża, zakupionego przez petersburska radę miejską, wykazały się takie nadużycia, że rząd musiał winnych oddać sądowi. — Smutne to są wypadki, i wymownie świadczące zarazem, jak społeczeństwo rosyjskie zgangrenowanem jest silnie.

Dziennik „Nowoje Wremja“ podaje ciekawe szczegóły o tem, co zrobiono do dnia 13-go stycznia 1892 r. w sprawie niesienia pomocy ludności 7 gubernii dotkniętych głodem. Ze sprawozdania tego okazuje się, że wydano na żywność i zasiewy 72,690,500 rubli. Ile z sumy powyższej skradziono— nie wiadomo. Obliczają wszakże, iż wydać wypadnie jeszcze na żywność i zasiew około 50,000,000 rubli.

Z Wrocławia donoszą o wielkim wylewie Odry, który nastąpił z początkiem z. m., a sprawił on wielkie spustoszenie we Wrocławiu, Oławie i Brzegu. Wskutek zderzenia się lodowców, most pod Wrocławiem został zniesiony, a kilku ludzi zatonęło. Woda podniosła się do takiej wysokości, do jakiej w wieku bieżącym jeszcze nigdy nie dochodziła w tych miejscach.

Paryż dnia 2 marca. Pałac księżny de Sagan został znacznie uszkodzony przez wybuch dynamitowy, spowodowany przez podrzuconą bombę. Jeden służący został bardzo pokaleczonym i prawdopodobnie wzrok wskutek wypadku utraci. Księżna de Sagan jest osobą znaną ze swej dobroczynności i szanowaną przez wszystkich.

Brat Marya Gabryel, z zakonu Trapistów, otrzymał od francuskiego ministra złoty medal jako uznanie za meteorologiczne swe spostrzeżenia, czem się ów zakonnik w ciągu ostatnich lat piętnastu zajmował.

W Brukseli zmarł z końcem stycznia bezczynny kat belgijski. W życiu swoim nie wykonał on ani jednego wyroku śmierci, a czynności jego zasadzały się wyłącznie na przylepianiu sądowych obwieszczeń, za co pobierał 3,000 fr. rocznie. Jakkolwiek kara śmierci za rządów króla Leopolda I. nie istnieje, myślą jednak o ustanowieniu następcy zmarłego. Pewien żartobliwy dziennik brukselski przedkłada wniosek, aby synekurą tą obdarzyć jakiego biednego . . . . poetę.

Głód na Węgrzech. Mieszkańcy Arwa, miejscowości położonej w północnej części Węgier,cierpią bardzo w skutek klęski głodowej. Wielu od pewnego czasu nie mają innego pożywienia nad korę drzewną. — Z powodu głodu wywiązały się rozmaite choroby epidemiczne, a tyfus daje się szczególniej we znaki.

Rzym 1 marca. Ojciec św. przyjmował dzisiaj na audyencyi wszystkich Kardynałów obecnych w Rzymie, którzy Mu składali swe życzenia z powodu rocznicy urodzin i koronacyi. Kardynał Monaco La Valette przemawiał w imieniu całego świętego Kollegium. Jego świątobliwość wstąpił w 82-gi roku życia a 14-ty swego Pontyfikatu.

Ojciec św. szczególniejszemi łaskami obdarza w tym roku pielgrzymów, którzy udadzą się do Lourdes we Francyi. Ktokolwiek tam przybędzie w miesiącu maju, lub w czasie od 15 Sierpnia do 15 Października, odwiedzi bazylikę kościoła św. Różańca i grotę, w której się objawiła N. Marya Panna, ten dostąpi odpustu zupełnego, po odprawieniu spowiedzi św. i dopełnieniu innych warunków. Odpust ten może być ofiarowany za dusze w czyściu cierpiące.

Wybór nowego jenerała Ojców Jezuitów nastąpi w maju r. b. w Rzymie w Kollegium Węgiersko- germańskiem. Każda z trzydziestu prowincyj Zakonu wyśle na wybory swego prowincyała i dwóch rektorów.

Londyńskie towarzystwo „Ratunku i Pomocy“ obdarzyło ośmioletniego Franciszka Lines srebrnym medalem zasługi. W styczniu chłopiec pewien, nazwiskiem Cochran, ślizgając się z kilku towarzyszami po lodzie, załamał się i wołać zaczął o pomoc. Inni malcy uciekli, jeden tylko Lines podbiegł do tonącego, podał mu kij, i w ten sposób wyratował swego towarzysza.

Londyn 1 marca. Donoszą z Tripolis w Afryce o zaburzeniach spowodowanych przez firman sułtański, zobowiązujący

krajowców do służby wojskowej, od której do tej pory byli wolnymi. Firman został podartym, a oficer który go czytał, ledwie uszedł ze życiem przed rozdrażnionym tłumem. Na rozpędzenie buntujących się wysłano kompanię wojska. Europejczycy schronili się do mieszkań swoich, a wszelki handel został zawieszonym.

Norwegia posiada obecnie dziesięć kościołów i pięć kaplic; przed trzydziestu laty nie było w tym kraju ani jednego katolika.

Wielkie uroczystości, mające uświetnić czterechsetną rocznicę odkrycia Ameryki, rozpoczną się w Hiszpanii dnia 12 września r. b. otwarciem w Madrycie wielkiej wystawy historycznej, która będzie posiadała oddziały: historyczno-amerykański, historyczno-europejski, między narodową wystawę przemysłową i powszechną wystawę sztuk pięknych. Za najlepsze poemata w języku hiszpańskim, opiewające odkrycie Ameryki, wyznaczono 8,000 franków, a za życiorys Kolumba 30,000 franków.

Tchen Kitong — Jenerał chiński został skazanym na karę śmierci za to, iż przyjął religię chrześcijańską. Cesarz nie chciał wydać tak srogiego wyroku, ale był do tego zmuszonym przez mandarynów.

Dwieście kilkadziesiąt polskich familii zamieszkałych w Kingston, Ont., Canada, udaje się do Brazylii. Ksiądz Denvers, proboszcz z Kingston, wystarał im się o grunta w Brazylii i o wolny przejazd morzem z Nowego Yorku.

Donoszą z Quebec, Canada, iż pewien cieśla okrętowy, nazwiskiem Desgagne, wynalazł maszynę hydrauliczną za pomocą której największe parowce będą mogły posuwać się z szybkością 60 mil na godzinę.

Z Milwaukee, Wis. donoszą pod dniem 1 marca o smutnym wypadku kolejowym, spowodowanym przez zderzenie się pociągów, wskutek którego siedmiu robotników, a pomiędzy niemi dwóch polaków, śmierć poniosło. Wina spada całkowicie na wekslarza, który swego obowiązku nie dopełnił.

Belfast, Me. Anna French, dziewięćdziesięcioletnia wdowa, wyszła za mąż za stosunkowo bardzo młodego, bo liczącego tylko 36 lat wieku, Herberta Peary. Pani French posiada majątku 100,000 dollarów.

Arcybiskup Jansens z Nowego Orleanu, La. mówiąc o tanych towarzystwach powiedział, iż po długich badaniach doszedł do przekonania iż stowarzyszenia: Knights of Pythias, Knights of Honor, oraz Odd Fellows naśladują zupełnie Masonów i wpajają w swych członków naturalizm oraz obojętność religijną;—dla tego katolicy do nich należeć nie powinni.

Nie bluźnij Bogu. Catholic Citizen z Milwaukee, Wis. podaje co następuje. John Ward, minister metodyski w Nekoma, Kansas, wychwalając, przed niedawnym czasem podczas kazania, uczynki pastora Samuela Jones wyrzekł, iż Jones więcej dla ludzkości uczynił niż sam Chrystus. Rozwodził się przez czas niejakiś na ten temat, aż nareszcie wyciągnąwszy prawą rękę w górę z szatańskim uśmiechem zawołał: „Ogłaszam całemu światu z tej mównicy, iż Samuel Jones wyżej stoi od Jezusa Chrystusa, a jeżeli tak nie jest, to niech mię Bóg natychmiast sparaliżuje.“ Ledwie wymówił te słowa, ciało jego wyprężyło się, śmiertelna bladość okryła oblicze a prawa ręka pozostała tak jak ją wyciągnął do góry. Kilku silnych ludzi usiłowało go zdjąć z mównicy lecz nadaremnie, bo Ward stał jakby przyrosły do ambony. Przez dwadzieścia cztery godziny bluźnierca pozostawał w takiej pozycyi a przez cały ten czas obecni w świątyni zanosili modły do Boga o litość nad nieszczęśliwym. Catholic Citizen podaje tę wiadomość jako zaczerpniętą z protestanckich gazet.

Silna burza szalała dnia 1 marca na wybrzeżu Atlantyckiem—czyniąc wiele szkody. W Atlantic Highlands, N. J. został uszkodzony jeden parowiec i część mostu kolejowego zniesiona. W Atlantic City niedokończony budynek przeznaczony na sklepy został zniszczonym. W Hoboken pięciopiętrowy dom murowany, jeszcze nie zamieszkany, rozsypał się—w gruzy.

Halifax, N. S. 2 marca. Donoszą ze St. Johns, N. F. o następującym wypadku. W zeszłą sobotę 220 rybaków udało się na połów fok i gdy tylko oddalili się od brzegów, termometr spadł na zero i silna zamieć śniegowa powstała. Małe rybackie łodzie nie były w stanie dać dostatecznej ochrony rybakom, ani z powodu wielkiego wiatru nie można było przybić do przystani. Wielu rybaków wiatr z łodzi pozrzucał; kilkunastu zmarzło. Na pomoc nieszczęśliwym wysłano większe statki, które z wielkim trudem większą część rybaków ocaliły. Około czterdziestu rybaków zginęło.

Zmarła w tych dniach pani William P. Wilstach z Filadelfii cały swój majątek, wynoszący pięć milionów dollarów, przeznaczyła testamentem na zakłady dobroczynne, szkoły i muzea miasta Filadelfii.

ROZMAITOŚCI.

Stara to rzecz, łatwiej o miłość niż o przyjaźń, że przyjaciół znajdziesz tysiące przy szampanie (jeżeli ty płacisz), a żadnego z nich, gdy potrzebujesz kawałka chleba. Są szlachetne wyjątki, ale nie spotkał ich w życiu żebrak, który gdy król Stefan Batory przejeżdżał przez Grodno, stanął przy drodze i błagał o wsparcie. Straż chciała go odpędzić, król to dostrzegł i kazał do powozu przywołać nędzarza. „Czemu żebrzesz?“ zapytał król. „Bo miałem wielu przyjaciół” odpowie. „Tem więcej powinieneś być szczęśliwym”. „Ah miłościwy panie, rzecze żebrak, gdy byłem w szczęściu, dzieliłem się z przyjaciółmi, gdy zaś Bóg zesłał na mój dom pożar, a na ciało chorobę, wszyscy przyjaciele odstąpili.“ „Więc zasłużyłeś na to“, mowi król, „żeś tak źle wybierał przyjaciół.“ Że zaś w tejże chwili z Inflant pomyślna o zwycięstwie Polaków nadeszła nowina, król nadał żebrakowi wójtostwo w Krynkach, które przez długi czas było zwane „Przyjaciel.“

Taką anegdotę zkądś przepisałem, ale nie zanotowałem źródła, może więc jes już znana i wydrukowana.

Jeżeli tak, to przepraszam, choć nieszczęścia nie ma w tem chyba żadnego.

Mówią Niemcy, że Polacy głupi; trudnoby jednak znalazł Polkę głupszą od owej Niemki w Prusach, która od Pomorza przyjechała do Szpandawy, aby odwiedzić wuja, co tam ma być golibrodą. Zajechawszy do owego miasta karabinów i armat, wstąpiła do kramiku, aby tam coś kupić. Kupiec był także z okolic nadmorskich i pytał dziewczyny, do kogo przyjechała. Dziewczyna w wielkim kłopocie wyznała, że do Berlina to jeszcze pamiętała, jak się jej wuj nazywał, ale, że w Berlinie język zgubiła. Czytano jej cały spis golarzy szpandawskich — ani rusz przypomnieć sobie nie mogła, więc jak niepyszna musiała odjechać do domu. Ale i pan kupiec nieosobliwie mądry. Mógł zatelegrafować do wioski, skąd dziewczyna przyjechała, a byłby jej mógł powiedzieć, kogo ona szuka.

Z KRAINY SMIECHU.

Śmieszna wymówka. Do sądu przyprowadzono młodego chłopaka, oskarżając go iż w biały dzień wobec wielu świadków skradł konia na ulicy. Sędzia go więc pyta:

— Dlaczegóż to uczyniłeś, czyż nie wiesz, że nie wolno brać cudzej rzeczy? jakże śmiałeś tak zuchwale sobie postąpić?

Na to odpowiada chłopak spokojny.

— Wielmożny panie sędzio! Nie ja kradłem konia, ale koń mię ukradł!

— Co mówisz?

— Proszę posłuchać, a opowiem wszystko dokładnie jak było. Szedłem w pilnym interesie przez miasto, ulicą wąską, w poprzek tej ulicy stał koń, tak, że trudno było koło niego przejść. Chcę przejść z przodu obok konia, ludzie wołają: nie idź, bo cię ukąsi. Chcę iść z przeciwnej strony, ludzie mówią: nie idź! bo kopnie. — A tu spieszę się.... myślę sobie, nie mam co robić, przelezę przez niego. Wskakuję na konia, a ten jak da susa, jak pocznie gonić, tak aż o trzy mile za miastem ledwo się wstrzymał. Czyż ja konia ukradł, czy koń mię?....

Sędziowie uśmiechnęli się na to, ale mimo tego wydali wyrok aresztu na złodzieja.

Kręć jak chcesz, wymawiaj się nieboże,
Jeśliś źle zrobił — nic ci nie pomoże.

Prośba do polskich rolników [farmerów].

Od jednego z wyższych zakładów naukowych rolniczych w kraju otrzymałem zlecenie o przesłanie nasienia amerykańskiej czerwonej koniczyny (Trifolium pratense, der Klee) dla doświadczeń naukowych, robionych w tymże Instytucie. Ponieważ idzie tu o tak szlachetny cel tj. pożytek naukowy dla naszych Braci w starym kraju a ja sam z danego mi polecenia należycie wywiązać się nie mogę, przeto niniejszem udaję się z prośbą do Sz. Rodaków, pracujących przy gospodarstwach rolnych (farmach) w Stanach New York, Massachusetts, Texas, Colorado, California, Nebraska i Michigan, aby byli **łaskawi przesłać mi z tych miejscowości 600 — 700 gramów czerwonej koniczyny ze zbioru 1891 roku.**

Przy przesyłce proszę załączyć dokładny opis miejscowości, gruntu, klimatu i dat, dotyczących uprawy, abym mógł dać dokładne sprawozdanie Instytutowi.

Upraszając polskie pisma o powtórzenie niniejszej prośby do naszych Rodaków, kreślę się

z szacunkiem

Dr. K. Laskowski,
Profesor Seminaryum Polskiego
w Detroit, Mich.